

Pismo to wychodzi
trzy razy w tydzień
to jest: w Ponie-
dzialek, Środę i
Piątek o drugiej
po południu.

ZBIERACZ LITERACKI.

Zaliczenie na 36śc
Nrów wynosi Złp.
6 i przyjmuje się w
księgarni Czecha,
w handlach Koeha
i Schreibera.

PONIEDZIAŁEK 27 LISTOPADA

N^{BR} 10.

1837 ROKU.

POWIEŚCI NADBALTYCKIEGO LUDU.

PRZEZ MARMIERA.

Od wieków bajka miłością się

(troska,

Od wieków w bajce miłość berło

(dzierzy;

Z Feami gada, w Talizmany wie-

(rzy,

Wywodzi bogów, bo sama jest

(boska!

Myśl głębsza leży w tej baśni

(wieczorze,

Co moje młode kołysała lata,

Niż w życia prawdzie, która jak

(dzień jasna!

Szyller.

Pomiędzy Folster i Zelandyą rozsypane jest niezliczone mnóstwo wysepek małych, których płaskie grzbiety zaledwo się z głębi nad powierzchnię morza wynurzają. Ziemia na tych wysepkach bardzo skąpo roślinna, a gdzie nigdzie tylko obaczysz tam ubogą chatkę. Gdy się wia-try od wschodu zerwą, spienione bałwany biją aż w progi tych

siedzib niskich. W dzień szumi powódź około stołu, u którego mieszkańiec z swoją rodziną siedzi, grzmi w nocy pod łóżem, na którym zasypia; dom jego jest łodzią, wokoło morzem otoczoną; morze jego żywiołem, jego niezmiernym światem, lecz oraz i ciasnym obrębem, w którym wszelką swoją radość i wszelkie zmartwienie mieści. Jak owe młode ptaki, które doświadczając skrzydeł swoich, w coraz dalsze unoszą się powietrza przestworze; puszczają się również dzieci jego, z każdym dniem śmiej, na otwarsze powodzi przestrzenia. W morze zarzuca on codziennie sieci swoje i w niem szuka żniwa dla siebie. Z uśmiechem wabi go morze na swe jasne kryształy, i poddaje się ohocho i pieszczotnie uderzeniom wiosła jego; samo natomiast niebo nie jest tak czyste, jak to głębokie i przejrzyste zwierciadło, i szum wiatru na

lesie nie jest tak miłym dla ucha, jak cichy plusk fali, gdy za lekkim powionem wiatru, łódź jak strzała leci, i za sobą, jasną, długą, nito srebrną, pozostawia wstęgę. W takichto cichych godzinach daje się słyszeć śpiew ducha morskiej powodzi, który głęboko w ciemno-smaragdowej przemiśziwa grocie. W takichto uroczystych godzinach wypływa z swoją złotą arfą dziewica morska na powierzenią szklanej toni, i urokiem swojego śpiewu czaruje duszę żeglarza. Wtedy nagle burzy się spokojne morze, rozdyma gniewem pierś swoją, i wylaje ryk przeraźliwy wokoło małej wyspy. Rybak, oswojony z dziwaczeniem morza, i kochający tę niestałość humoru swojej kochanki, spieszy do łodzi i wyciąga ją kwapliwie na brzeg bezpieczny. — Lud powiada, że te wyspy są dziełem czarowników, którzy dla łatwiejszego przybycia z jednego kraju do drugiego, porozrzucali je jako staje gościńcowe na morzu. Wyspy te na niektórych miejscach tak dalece są do siebie zbliżone, że morze traci przezto zupełnie swój charakter, i podobne jest raczej do rzeki, mającej szerokość Wi-

śły lub Dunaju. Z jednego brzegu można dokładnie dostrzedz drugi, a nawet policzyć domy. Pomiędzy temi wyspami dobywają się z morza jasne, ogromne skały, uwieńczone wysokiemi drzewy, których szczyty w obłokach się kołyszą. Lecz to, co by jeolog wapiennymi górami nazywał, nie jest bynajmniej wapnem; las, który mniemasz być gajem, nie jest nim bynajmniej. Jestto młoda i piękna czarodziejka, morzu i wyspom panująca, przyodziana w białą, skalistą szatę, której olbrzymie przeguby na dno morza spadają i émią oko w słonecznym blasku. Owa kończata igła skalista, najjeżona z prawej strony do góry, jest potężnym jej berłem, a dąbrowa, bujająca na szczycie, jest koroną jej głowy. Ona ma tron swój na tej wysokiej skale, która *dronningstol*, czyli stolicą królowej jest nazwaną. Ztamtąd ona włada swoim królestwem i jest również opiekunką słabej łodzi rybaka, jak pysznego okrętu bogatego kupca. Nie raz śród nocnej ciszy słyhać na tém miejscu najsłodsze harmonii strumienie, dziwnie zachwycające głosy, którym żaden głos nie wyrówna na ziemi

naszej. Sęto młode Feje, śpięwające przed swą królową, jestto królowa, dziękująca im uśmiechem i uprzejmością. — Zaiste, lud jest największym poetą pod słońcem! On przyjmuje wrażenia wielkiej przyrody w swoją tkliwą, częrstwą i nieskażoną duszę. Tam, gdzie umiejętność rozbięra obojętnie, gdzie zimną rozwągą zabija życie, tam lud tworczo wynajduje, ożywia obumarłe, i daje duszę tworom, które badacz umiejętny martwą materią być mniema. Lud buja wzdłuż brzegów morza i widzi w niem królestwo duchów; on kroczy u połnóża wapiennej skały i widzi w niej królowę, i nazywa ten obraz poezyjny, przez samo już miano swoje, *Moensklint*, czyli skałą dziewicy. — Po za *Moensklint* szęrzy się morze coraz bardziej; ucieka przed okiem, pieści się w dali z niebem i z niem się jednoczy; po prawej stronie ciągnie się wybrzeże szwedzkie z kończatami wieżami *Lundu*, po lewej, brzeg duński z twięrdzą, która jest obroną stolicy. Wszystkie te wybrzeża Bałtyckiego Morza zaludnione są zagami, to jest: dumkami, śpięwnými powięściami, które

noszą na sobie częścią wyraz prawdziwie religijnego uczucia, częścią pogaństwa; pięrsze są proste i tkliwe, jak żalózne treny, drugie świetne i ozdobne, jak różnobarwna bajka o Fejach czarodziejskich, plód ruchliwego umu i gorącej fantazyi. — Zęglarz jest łatwowieorny i zabobonny; życie pełne przygód, które prowadzi, przypadki, na które się naraża, niebezpieczeństwa, któremi zewsząd jest zagrożony, utrzymują w umyśle jego miłość do cudowności. Nie raz spada na niego burza pośród najpięknięjszych jego nadziei; wiedza jego nie jest w stanie wyjasnić mu tak nagłych zmian powietrza; nie maż każdej rzeczy nadzwyczajnej, która się mu wydarzy, przypisywać potędze istot niewidomych? On wierzy w złośliwe, psotne duchy, w nieszczęśliwe dni, w przeczucie i przeznaczenie. Na wyspach północnych utrzymują się zagi przez odosobnienie się miészkańców. One gnieźdzą się i wkorzeniają głęboko, przechodzą, od pokolenia do pokolenia. Zęglarz się ich uczy w swojem dzieciństwie, rozpowiada je w swoich podróżach i po długich latach przynosi

je czérstwe i niezwałtne znowu do swojej rodzinnej zagrody. Na tych wyspach, równie jak w Niemcezech północnych, wiadome są każdemu powieści o napowietrznych *Elfach*, o tychto w łunie księżycy płasających istotach, o wieloramiennych olbrzymach, zaklętych mieczach i skarbach, których strzegą ogniozienne smoki. Tam mieszkają morsecy topielcy z zieloną brodą, którym długie zielone włosy, jako trawa morska, na barki spadają. Podczas cichych wieczorów kołysają się oni na srebrnych falach, i zachwycającym pieniem wabią na brzeg pochtne dziewice, i zbliżone wciągają je w głąb, do swojej krystalowej groty. Tam przebywają czarodzieje, którzy zaklętymi runami budzą ze snu burzę, wzdymają w górę bałwany i roztrzaskaną łódź rybaka zagrażają w przepaść bezdenną. Tam, równie jak we wszystkich górzystych okolicach europejskich, znajdziesz dzikich myśliwców, którzy za grzechy brną w nocy po grzązkich moczarach i po szerokich czarnych lasów uganiają się zrębach. Nie raz pośród burzliwej, wichrami wyjącej nocy słyszą mieszkańcy

Sternsklinta, czyli gwiazdzistej skały, szczekanie psa gończego *Groenjetta* (myśliwca w zielonej kurtce), widzą go samego, jak z potężną dzidą w dłoni spuszcza się na dolinę; wtedy rzucają przed swoje sieni garść owsa dla jego ogniem pryskającego rumaka, aby im dzikim pędem swoim nie stratował plonu. Wierzą nawet, że król *Elfów* na przemiany przebywa na tej wyspie, mianowicie raz na wyspie *Moe*, a drugi raz na wyspie *Rügen*. Cztery kare, bujno-grzywiaste ogiery zaprężone są do jego rydwanu. Onto przejeżdżając z wyspy na wyspę, świszcząc przerzyna szlaki powietrzne; słychać wtedy wyraźnie rzenie jego rumaków, a morze ubiera się w płaszcz czarny. Król ten dowodzi wielkim wojskiem, żołnierze jego sąto olbrzymie dęby, którymi wyspy są okryte. Przez cały dzień są zaklęte i pod grubą korą pędzą martwe życie; lecz skoro noc zapadnie, wtedy ruszają z miejsc, wdziewają na głowy przyłbice, biorą do rąk oszczepy i miecze, i przechadzają się pośród poświęty księżycy. W czasie wojny król zgromadza ich

wokoło siebie; widać ich kroczących na wybrzeżu, a wtedy biada temu, ktoby kraj pustoszyć się ważył! — Inne zagi są znowu zupełnie w duchu religijnym. Sąto przykazania miłości bliźniego, łagodności, nauka zgody i pojednania, jestto wielka mistyka średnich wieków, którą pobożny duch ludu przez symbola wyraził i poezyjną szatą przyodział. Nazwa *Maryoboe* oznacza mieszkanie Najświętszej Maryi dziewicy. Niebieskim płomieniem, siedmiobarwną łuną okazała Najświętsza Dziewica, że obiéra dla siebie na mieszkanie tę wyspę, i zbudowano tamże dla niej spaniały kościół. Na wyspie kapłańskiej żyje dotychczas w uściech ludu legenda, powieść cudownością premienna. Na téj wyspie żył niegdyś pobożny kapłan, a miano jego było Anders, który od wszystkich dla swéj cnoty był czczony. Kapłan ten rozdał był cały majątek swój między ubogich i nie sobie nie zostawił tylko jeden szeląg. He razy potém był w potrzebie, zawsze posyłał ten szeląg do kupca lub wieśniaka, a ci zawsze dostarczali mu wszystkiego, i zwracali z uszanowaniem wydany sze-

łag. Na innéj znowu wyspie kościół znieważony przez zgraję bezbożników, zapadł się w morskie przepaście. Dotychczas sły chać tam śród nocéj pory psalmy, które ci nieszczęśliwi z płaczem i bolesnym jękiem śpiewają, i dotychczas widać podczas ciszy morskiej jarzące świece, które przed ołtarzem goreją. Ci bezbożnicy skazani są za swoje zbrodnie śpiewać i pokutować śród głębi morza aż do dnia sądnego. — Na tém samém wybrzeżu w czasie nocnej zawieruchy, widzieli nieraz majtkowie przy świetle błyskawicy rozdziérajacéj ciemności nocne, jak po wiérzchu rozhukanych bałwanów z największą ciszą przesuwiał się okręt osobliwszój budowy; którego ani koloru, ani bandery rozeznać nie byli w stanie. Od tego nieznanego okrétu odbija łódka, i po wzburzoném morzu przypływa lekko i bezpiecznie aż do samego brzegu. Kilku dziwnych, białych lic męczyzn, składa paczkę listów na brzegu i znowu znika w tło ciemności nocnych. Listy té, pisane są do osób, które przed kilką set laty już pomarły, których nazwiska nie zna żaden

z żyjących. — Na wyspie Falster żyła niegdyś bogata pani, która była bezdzietna. Pani ta chciała świątobliwie użyć swego bogactwa i zbudowała kościół. Gdy budowla w pięknym, pysznym kształcie już z gruntu była wyrosła, wstąpiła próżność do gruntu serca pani; miała bowiem, że jej wolno żądać, aby niebo w nagrodę jej uczynku, wysłuchało jej prośby! Prosiła więc, aby tak długo żyła, jak długo jej kościół stać będzie. Śmierć przechodziła koło jej drzwi często, ale nigdy w nie nie zakładała. Zabięrała na około sąsiadów i przyjaciół i krewnych, ale jej samą nie drasnęła nigdy ostrzem swęj stali. Pani ta przeżyła wszystkie wojny, wszystkie morowe plagi, i wszystkienie-szczęścia, które tylko na kraj ten spadały. Żyła tak długo, że już nareszcie nie miała żadnego znajomego, żadnego przyjaciela, z którymby się rozmawiać mogła; mówiła zawsze o czasie tak upłynionym, że jej nikt nie rozumiał. Uprosiła sobie wprawdzie od Boga długie życie, ale zapomniała sobie wyblagać oraz młodości wiekokwitej. Bóg dozwoilił jej tylko długiego życia, a biędna pani zestarzała się w nad-

miar natury człowieczej. Wszystkie zmysły ją opuściły, straciła wzrok, słuch i mowę. Na kilka dni przed zupełną niewła-dnością, kazała się zamknąć w dębową skrzynię i zanięś do kościola. Co i uskuteczniiono. Każdego roku podczas świąt wielkanocnych powraca na jedną godzinę do opamiętania się, i każdego roku o tęj samej godzinie przychodzi do nięj kapłan zapytaniem, czegoby sobie od Boga życzyła. Nieszczęsna podnosi się do połowy z swęj skrzyni i pyta: » Czy stoi jeszcze mój kościół? « — » Stoi! « odpowiada jej kapłan. — » Ach! « woła nieszczęsna, » dalby Bóg, aby już raz zapadł się w gruzy! « Z najgłębszém westchnieniem serca upada znowu na swoje mięjsce, a wieko skrzyni znowu się nad nią zawiera!



ROZUM i WIARA.

Riedy rozumne, gromowładne czoło
Zgiąłem przed Panem jak chmurę przed
(słońcem,

Pan je wzniósł w niebo, jako tęczy koło,
I umalował promiemi tysiącem.

I będzie błyszczyć na świadectwo
(wierze,

Gdy luną kłęski z niebieskiego stropu,
I gdy ród ludzki złęknie się potopu,
Spójrzy na tęczę i wspomni przy-
(mierze.

Panie! mą pychę, duch pokory
(wzniecił;
Choć górnje błyszczą na niebios błę-
(kicie,
Panie! jam blaskiem nie swoim za-
(świecił,
Mój blask, jest słabe twych ogniów
(odbicie!

Przejrzałem niskie ludzkości ob-
(szary
Z różnych jój mniemań i barwą i szu-
(mem,
Wielkie i mętne gdym patrzył rozu-
(mem,
Małe i jasne przed oczyma wiary.

I was dostrzegłem, o dumni ba-
(daczę,
Gdy wami burza jak śmieciem po-
(miata,
Zamknęci w sobie, jak w konchy śli-
(macze,
Chcieliście mali, obéjrzeć krąg świata.

Konieczność, rzekli, wedle ślepój
(woli
Panuje światu, jako księżyc morzu.
A drudzy rzekli: Przypadek swawoli
W ludziach, jak wiatry w nadziem-
(skiem przestworzu.

Jest Pan, co objął oceanu fale,
I ziemię wiecznie kazał mu zamącać;
Ale granicę wykował na skale,
O którą wiecznie będzie się roztrącać.

Darmo chce powstać z zimnego po-
(grzebu,
Ruchomy wiecznie, ruchem swym nie
(władnie,
Im wyżój buchnął, tém głębiój upadnie,
Wznosząc się wiecznie, nie wzniesie
(ku niebu.

A promień światła, który słońce
(rzuci,
Na szumnej morza igrając topieli,
Nie tonie, tylko w tęczy się rozdzieli,
I znowu w niebo, zkąd wyszedł po-
(wróci.

Rozumie ludzki! tyś mały przed
(Panem,
Tyś kroplą w Jego Wszechmogącej
(dłoni;
Świat cię niezmiernym zowie oceanem,
I chce ku niebu na twój wzlecieć toni.

Zdajesz się tykać brzegów widno-
(kręga
Daremnie z żaglem nawa leci chyża,
Oplywa ziemię, niebios nie dosięga:
Twa fala nigdy ku niebu nie zbliża.

Wzdymasz się, płaszczysz, czernisz
(się i błyskasz
Otehlanie ryjesz i wgórę się ciskasz,
Powietrze ciemniejsz chmurami mokremi,
I spadasz z gradem — tyś zawsze na
(ziemi!

A promień Wiary, którą Niebo wznie-
(ca,
Topi twe krople, zapala twe gromy,
I twe pogodne zwierciadła oświeca;
Ach! ty bez Wiary, byłbyś niewidomy.



SPRAWA

O PÓLMISEK.

(ZDARZENIE PRAWDZIWE.)

Niedawno w Paryżu osądzono
młodego Postugacza-z kuchni w
Tuilleriach, na rok więzienia za
skradzenie srebrnego pułmiska.

WIADOMOŚCI.

Przyniósł on takowy do pewnego złotnika na sprzedaż, lecz ten spostrzegłszy herby królewskie na nim, doniósł do Policyi i tym sposobem się wydało; na zapytania czynione posługaczowi odpowiedział z najlepszą miną: iż dniem wprzód kuchmistrz królewski mając przez oficera służbowego nienaruszony z potrawą pułmisek odesłany, rzekł rozżalony: ponieważ ten pułmisek niema być na stole J. K. Mości weź go sobie, on też te powieść przyjąwszy dosłownie, uważał nie tylko potrawę lecz i półmisek za własność. Adwokat broniący posługacza twierdził, iż gdyby Król wiedział o tym zdarzeniu darował by mu winę przywodząc na pamięć następującą anegdotę z czasów Ludwika XIV. Pewnego razu, Król widząc iż schodził ze stołu nieknięty pułmisek z kuropatkami rzekł do jednego ze służących wskazując mu tenże: to dla ciebie; na co służący odrzekł: Najjaśniejszy Panie czy i kuropatwy także? Dowcipna ta odpowiedź wyjednała mu wraz z kuropatkami srebrny pułmisek.



W piśmie: *Revue germanique* znajduje się artykuł kręślący historią literatury polskiej, a w *Revue française et étrangère* w zeszycie trzecim umieścił p. Szo-tarski obszérne rozumowania o literaturze. Pan Jakubowski August w mieście amerykańskiem Albany ogłosił w języku angielskim: *Historią literatur Sławiąskich*, wyjątki z tego pisma znajdowały się w ostatnich zeszytach *Revue Britanique*.

Wokolicy miasta Reims we Francyi, znaleziono w tych czasach człowieka z głodu umarłego w bliskości domu mającego za godło obraz Śtej Hélyny. Nieszczęśliwy ten błagał pod wieczór o przytułek w domu, przeciw doskwierającemu zimnu, lecz właściciel odmówił mu takowego, a z rana wychodząc znalazł go nieżywego. Już to drugi taki wypadek w przeciągu dwóch tygodni wydarzył się w tamtych stronach.